

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — W Niedzielę pierwszą po Trzech królach, dnia 13. Stycznia 1839.

Religia.

Syn marnotrawny.

(Z dzieciów Nowego testamentu przez R. Brodzińskiego.)

Iezus lubił naywięcéy w przypowieściach swoje boskie nauki wykładać. Te przypowieści są skarbcem prawd naydroższych. Mogą być zrozumiane od prostych i mędrców, a wiele do myślenia dają. Otóż iedna z tych przypowieści: „Człowiek niektóry miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich oycu: „Oycze! day mi część majątności, która na mnie przypada.“ I oyciec rozdzielił im majątność. A po wielu dniach zabrawszy wszystko, młodszy syn odiechał w daleką krainę, i rozproszył tam majątność swą, żyjąc rozpustnie. A gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w onéy krainie, i on poczał niedostatek cierpieć. Poszedł i przystał do iednego obywatela onéy krainy. I ten posłał go do wsi swoięy, aby pasł wieprze. I radby był nasycić się strawą tych wieprzów, ale nikt mu nie dawał. A wszedłszy w siebie, rzekł: Iak wielu naiemników w domu oycy mego mają dosyć chleba, a ia tu z głodu umieram? Wstanę i póyde do oycy mego, i rzeknę mu: Oycze! zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą. Iużem nie iest godzien być zwany synem twoim, uczyni mnie iako iednego z naiemników twoich.

A wstawszy, szedł do oycy swego. A gdy ieszcze był daleko, uyrzał go oyciec iego, i miłosierdziem ruszony, przybieżzał ku niemu i uściskał go. I rzekł mu syn: Oycze! zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą; iużem nie iest godzien być zwany synem twoim. I rzekł oyciec do sług swoich: Rychło przyniescie pierwszą szatę, a obleczcie go: a daycie pierścień na rękę iego i obuwie na nogi iego. I przywiedźcie cielca utuczzonego i zabijcie, a iedzmy i używamy. Albowiem ten mój syn umarł był dla mnie, a ożył; zginął był, a znalazł się. — Iakże tkliwą iest ta radość i dobroć oycy dla syna, który iuż sam o sobie wszelką był stracił nadzieję! Ale Bóg, czyż nie iest nierównie miłosierniejszym dla grzeszników, którzy prawdziwie pokutują? Nie dość mu na tém, że przebacza winnemu, ale ieszcze sam raduje się z nawrócenia onego. Ktokolwiek oddaliwszy się od tego oycy, rzucił się na rozpustę i roztargnienia, niech z żalem szczerym wróci do niego, a zawsze znajdzie w nim oycy. — A starszy syn był w polu wtenczas, gdy przybył brat iego. A gdy przychodził i zbliżał się do domu, usłyszał muzykę i tańce. I przyzwał iednego ze służebników i spytał, coby to było? A on mu powiedział: „Brat twój przyszedł. I zabił oyciec twój cielca utu-

czonego, iż syna zdrowego dostał.“ I rozgniewał się ów brat i nie chciał weyść. A tak oyciec iego wyszedłszy, począł go prosić. Ale on rzekł: „Oto tak wiele lat służę tobie, i nigdym nie przestąpił przykazania twoiego; a nigdys mi nie dał koźlęcia, żebym używał z przyjaciółmi moimi. Ale gdy przyszedł ów syn twój, który z nierządnicami majątność swoją rozproszył, zabiłeś mu utuczonego cielca.“ „Synu mój!“ odpowiedział oyciec, „tyś zawsze jest ze mną, i wszystko moje, twoje jest. Ale należało używać i weselić się, iż ten brat twój był umarły, a ożył; zginął był, a nalezion jest.“

Nie możemy sobie przyznać téj chluby, abyśmy, iak ów syn, który nigdy przykazań oycy swego nie złamał, zawsze wolą Oycy niebieskiego pełnili. Ale iakkolwiek sami iesteśmy godni litości, iednak częstokroć surowo błędy bliźnich naszych sądzimy. Strzeżmy się owego syna, który dumny ze swego posłuszeństwa, tyle się twardym dla brata okazał. Miéymy raczény ducha miłości i miłosierdzia, i bądźmy takimi, iakim był ten oyciec, albo raczény, iakim jest zawsze spólny nasz Oyciec niebieski.

Łazarz ubogi.

Był ieden człowiek bogaty, który obłączył się w purpurę i w bisior (rodzaj materyi, przedniejszý ieszcze od purpury), który codzien hojnie uczutował. I był niektóry żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u wrót iego, pełen wrzodów. Pragnął on posilić się z odrobin, które spadły ze stołu bogacza, a żaden mu nie dawał. Ale psy przychodziły i lizały wrzody iego. I stało się, że umarł żebrak i poniesiony był przez Aniołów na łono Abrahamowe. Umarł téż i bo-

gacz, i pogrzebion jest w piekle. A podniósłszy oczy swoje, gdy był w mękach, uyrzał Abrahama zdaleka i Łazarza na łonie iego. I rzekł: „Oycze Abrahamie, zlituy się nademną; a posliy Łazarza, aby umoczył koniec palca swojego w wodzie, i ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu.“ I rzekł mu Abraham: „Synu mój! wspomniy, żeś odebrał dobra za żywota twego, a Łazarz odebrał samo złe; a teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz. A nadto, między nami i wami otchłań jest wielka, że choćbyśmy chcieli, ani my do was, ani wy do nas przyiść niemożecie.“ Wtedy rzekł bogacz: „Proszę cię tedy, abys go posłał do domu moiego, albowiem mam tam pięciu braci, którzy wszyscy iako ja żyli, aby im zaniósł świadectwo, iżby nie przyszli na to mieysce męki.“ I rzekł mu Abraham: „Oni mają Moyżesza i Proroków, niechże ich słuchaia.“ A on rzekł: „Nie, oycze Abrahamie! oni tego nie uczynia; ale gdyby kto z umarłych przyszedł do nich, będą pokutę czynić.“ Abraham odpowiedział nakoniec: „Ieżeli nie słuchaia Moyżesza, ani Proroków, tedy, choćby kto zmartwychwstał, nie uwierzą.“ — W téj przypowieści Iezus uchyla zasłonę przyszłości. Iak surowa kara bogacza zatwardziałego w roskoszach! Używał on, bez oglądania się na wieczność; teraz cierpi bez nadziei. Nie łaknął nigdy i nie słuchał żądań łaknących, a oto Oycy swych oyców daremuie teraz błaga o kroplę wody. Próżno prosi o kroplę wody, bo okrucichów ze stołu swojego bronil głodnemu. Zimno patrzył na cierpiące ciało nędzarza, otóż goreie w płomieniach. Nędzarza, którym gardził, błaga teraz o pomoc. Teraz oddziela go przepaść od tych, coby pomódz mu mogli, iak się sam

w zamożności swojej, od bliźniego odzierał. Cierpliwość ubogiego, który z pokorą i bez zazdrości, pragnął tylko okruszyn ze stołu bogacza, iakże wspólnie jest nagrodzona! Na ziemi psy tylko litowały się nad nim, teraz Anieli mu towarzyszą. Bruk dziedzica był łóżem chorego, a teraz wytchnął na łonie oycy. Wzgardzony u ludzi, teraz w gronie Patriarchów narodu się mieści. Iakże Chrystus tą przypowieścią po bożemu cieszy ubogich, którzy cierpią bez własnej winy, i cierpiąc, dobrymi zostają.

Rozmaitości.

Eustachiusz.

Powieść z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,“ rzekł Błażey, wchodząc do domu poczciwego Macieia, gospodarza wsi Iurkowa; a odebrawszy odpowiedź: „na wieki wieków, Amen,“ — dziwić się zaczął, widząc Macieiovą z dziećmi i kilkoma komoszkami około stołu na czystej ławie siedzącą i przysłuchującą się czytającemu coś z pięknej książeczki czternastoletniemu Iózefkowi, najstarszemu synowi Macieia. „Cóżto tak słuchacie pilnie,“ rzekł po chwili Błażey, „pewnie wam chłopiec o iakięj wojnie czyta powiastki.“ — „Zawszeć wam te wojny w głowie,“ odgadł Maciey; „sprawdza się na was przysłowie: natura ciągnie wilka do lasa; zjedliście zęby na żołnierce, tobyście też tylko o wojnach słuchać chcieli. My lubimy czemś lepszym się zaiąć; prawdę, czytał też Iózefek i o wojnie w tej książeczce, ale nie o takięj, o iakięjście nam powiadali, mój miły Błażeiu. Niemasz na świecie teraz takich

woiaków, iak był Eustachiusz.“ — „A cóżto za człowiek,“ zapytał ciekawie Błażey; „nie iednom też iuż słyssał pomiędzy ludźmi, ale o takim generale nic mi nigdy nie mówiono.“ — „Boday was,“ rzekła Macieiova; „iakbyście też iuż o wszystkiem mieli wiedzieć i słyszeć; gdzieby wam też o nim miano powiadać, kiedyście do szkoły niechodzili. Ale siądźcie trochę, wszakże dziś dzień boży, możecie trocha posłuchać, a ręczę, że się wam będzie podobać.“

„Na cóż mu się zda słuchać dalej,“ przerwał Iózefek, „kiedy nie wie początku.“ — „Prawda, prawda,“ rzekł Maciey; „toć ty nam iuż trzecią niedzielę w tej książce czytasz; ale opowiedz Błażeiowi dotąd, iakęś nam przeczytał; a zaręczam, iż na przyszłą niedzielę przyidzie sam słuchać dalej tej pięknej historyi.“ — „Muszę wam, miły Błażeiu,“ mówił z żywością Iózefek, „powiedzieć naprzód, iż książkę tę piękną dostałem w podarku od naszego dobrego Pana, który o pilnych chłopcach i dziewczętach w szkole zawsze się wywiaduje u Dobrodzieia, i corok pomiędzy dobre dzieci przy popisie książki rozdziela; i w przeszłym i w tym roku dostałem od Pana po książeczce. Niech mu Bóg za to wynagrodzi! Teraz do historyi: Oto widzicie, w tym roku darował mi Pan historiją Świętego Eustachiusza, który był wielkim woiakiem w Rzymie, miał wielkie bogactwa, wsi, konie, owce, wiele niewolników; lecz przy tem wszystkiem nie był iednakże szczęśliwym, bo mu się religia, iaką poganie wyznawali, niepodobała. Prosił więc Boga o obiaśnienie, i prośby poganina wysłuchane zostały. Bazu iednego, gdy był na polowaniu i gonił za jeleniem, zobaczył na

głowie ielenia krzyż wśród jasności, i usłyszał głos z nieba, mówiący mu: iż w krzyżu świętym iest zbawienie. To mu było powodem, iż zapoznał się z chrześciańskim biskupem, i przyiął od niego chrzest święty, z żoną i z synami. Miał się teraz za szczęśliwego, ale Pan Bóg zaczął na niego rozmaite spuszczać krzyżyki i nieszczęścia. Niedośc na tém, że przez choroby stracił trzody swoje i ludzi, ale nareszcie sam musiał kray, w którym mieszkał, i wszystkie dostatki opuścić, i pieszo z żoną i synami w dalekie iść strony, gdzie go ieszcze większe cierpienia czekały. Przeszedł nad morze i wsiadł na statek, aby się dać do zamorskich krajów przewieść, a tam mu Murzyn, pan okrętu, żonę na okręcie zatrzymał; Eustachiusza zaś z synami na pustą wyspę wyrzucił. O! gdybyście, miły Błażeiu, słyszeli, iak on był nieszczęśliwy, nie miał sam co ięść, nie miał co dzieciom swym dać, a przecieź, nie kłął, nie złorzeczył, tylko do Boga się udawał. Iesli chcecie Błażeiu, gotów iestem raz ieszcze z końca wam przeczytać tę książkę, abyście mogli z rodzicami w przyszłą niedzielę, po nieszpórach, daléy słuhać. Dotąd tylko czytaliśmy.“

„Co téż to teraz wszystko ludzie piszą,“ rzekł Błażéy, potrząsając głową. — „Ale, ludzie,“ odgadł Maciéy; „ludzie, ale nie iacy, tacy. Iósefku, powiedzże Błażeiowi, ktoto tę książeczkę napisał?“ — „Książdz Dąbrowski z Gniezna, mądry Dobrodziéy, bo uczy tam księży; i żeby tylko więcéy chciał pisać takich książeczek, tobym tatusia i matusi prosił, i nieustąpiłbym, azby mi znowu taką historią kupili, boć iuz w roku tym do szkoły przestane chodźć, toć Pan nasz dobry innym dzieciom książeczki będzie rozdawał.“

„A! kiedy Dobrodziéy tę książkę napisał, to co inszego,“ odezwał się Bartłomiéy. „Móy Iósefku, przeczytasz mi to naprzód, co iuz starzy twoi słyszeli; a w przyszłą da Bóg niedzielę, przyidę do was posłuchać daléy.“ A częstuiąc Macieia tabaką, rzekł, ocierając łzy z oczu, „móy Boże, iakieźto szczęśliwe dzieciuchy dzisiay; chodzą do szkoły, Pan im daie książki; a człek wzrósł iak dąb w lesie, nic się nie nauczywszy, iak miłego kateizmu świętego.“

„Mądry Polak po szkodzie,“ rzekł Maciéy, „Nie czas wyrzekać, móy Błażeiu; nie dali nas uczyć starzy, nie nasza to wina. Ale my byśmy grzeszyli, żebyśmy, mając wszędzie szkoły, nieposęłali pilnie dzieci do szkoły i nie starali się, aby w pobożności i wszystkim dobrem postępowały. Słyszeliście, gdy Dobrodziéy mówił o sądzie bożym, iakto rodzice leniwi będą musieli odpowiadać za dziatki swoje. Mógłbymci ja Iósefka i Małgości do pasania bydła, lub innych robót użyć, ale nie; niech chodzą do szkoły, niech się uczą; boć i nasz Pan często mówi: że czego się człowiek za młodu nauczy, to na starość zachowa, i tego mu ani ogień nie spali, ani woda nie zabierze. Coto za radość, miły Błażeiu, to nie uwierzycie, kiedy chłopak po nieszpórach zacznie czytać *Szkółkę niedzielną*, albo iaką piękną książeczkę; aż się serce człowiekowi kraie. Dawniéy szło się do karczmy, stranowił się grosz, wypadły obrazy boskie, często się i poczubilo; dziś przez cały rok noga moia w gościńcu nie postoi, aż miło.“

„Prawda,“ rzekł Błażéy; „dałby Bóg, żeby tak wszędzie było!“

† † †